

Zagubiona Słowiańszczyzna

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Kreszany Oleny Apczel ożywiają słowiańskich bogów, przypominają stare wierzenia i tradycje. Scenarzyści w mityczny świat wkładają jednak zbyt wiele współczesnych problemów i pytań, czyniąc opowieść niekiedy chaotyczną i nużącą.

■ Perun, Rod, Mokosz, Rodzanice brzmią dziś jak nazwy nieznanymi krain czy zagubionych miast. Tylko nieliczni wiedzą, że to bogowie i bóstwa słowiańskiej mitologii, której opowieści coraz bardziej odchodzą w niebyt. Nie uczy się ich w szkole, nie przypomina w popularnych publikacjach, bardzo rzadko wkradają się do sztuki. Trudno nie zgodzić się z Jakubem Bobrowskim i Mateuszem Wroną, autorami pierwszego literackiego opracowania legend i podań słowiańskich, którzy paradoksem nazywają fakt, że przeciętny Polak zdecydowanie lepiej zna mitologię grecką, rzymską, a nawet może egipską, niż rodzimą, słowiańską. Dlatego pomysł, by przywołać na scenie zapomniane mityczne opowieści o stworzeniu świata przez Peruna, o ptasim Wyraju czy kamiennej babie, zapowiadał się bardzo interesująco, zwłaszcza że reżyserii spektaklu *Kreszany* podjęła się ukraińska reżyserka Olena Apczel, a scenariusz przygotowało polsko-ukraińskie trio: Olga Maciupa, Olena Apczel i Wojtek Zrałek-Kossakowski. „Moje życie to nieustanne przemieszczanie się po Europie Środkowo-Wschodniej i Wschodniej” – mówiła reżyserka. „Mieszkam na pograniczu i badam je zarówno w sztuce, jak i podczas badań kulturoznawczych”. Apczel wcześniej w Teatrze Wybrzeże przygotowała oparty na własnych doświadczeniach, związanych z Majdanem, wojną i przekonaniem polityczno-społecznymi Ukraińców, spektakl zatytułowany *Więzi*. Rzeczywistość przyniosła nowe konteksty i dopisała tragiczny ciąg dalszy. Niedługo po premierze spektaklu *Kreszany* w Teatrze Zagłębia Putin zaatakował

Ukrainę. Upominanie się o tożsamość w obliczu napaści i ludobójstw nabiera dziś zdecydowanie większej siły, nie tylko symbolicznej.

Kreszany to ognisty Ptak, słowiańskie bóstwo, niewidzialna istota. To wielki żywy duch w człowieku. Kreszany jest jednocześnie jednym i wieloma, dlatego jego imię występuje w liczbie mnogiej. Słowo to ma także związek ze zmartwychwstaniem, odradzaniem. Sądzę, że Ukraińcy czują dzisiaj tego wielkiego, żywego ducha w sobie i mają nadzieję, że sprzyjać im będzie moc odradzania. Spektakl Apczel opowiada historię słowiańską od powstania świata do wojny w Donbasie (sceniczne działania można także czytać w kontekście ostatnich ataków na Mariupol czy Charków). Jego narracja nie jest jednak linearna, mieszają się wątki, przeplatają postaci z różnych opowieści kulturowych. Zaczyna się prologiem – wyświetlany na ekranie film pokazuje tworzenie się mapy świata. Czyjeś ręce układają karteczki z kształtami i nazwami państw, próbują dopasować kontury, połączyć linie. Łatwo poprzestawiać puzzle. Kto żyje obok kogo i czyje ręce zdecydowały, że właśnie tak wygląda geograficzny i geopolityczny układ Europy – nie wiadomo. W końcu rodzi się świat. Akcji towarzyszą muzyka miksowana na żywo w czasie całego spektaklu przez Mateusza Zegana oraz pieśni ukraińskie wykonywane przez aktorów (muzyczność jest ważnym emocjonalnym elementem spektaklu). Z ziemi wyłania się morze, po którym pływa samotny Perun – pan grzmotów. Z jego odbicia rodzi się Weles – pan podziemi. A potem pojawia się Mokosz – opiekunka życia. I tak oto świat

słowiański zostaje podzielony na trzy obszary: Perun rządzi niebiosami, Mokosz ziemią, a Weles podziemiami.

Bohaterowie spektaklu na nowo próbują uczynić czas okrągłym, by zyskał pradawną moc odradzania się, chcą powrócić do zapomnianej przeszłości, poznać swoje korzenie. Zgodnie z wierzeniami Słowian kosmos trwa dlatego, że równoważą się w nim siły dobra i zła, że chaos łączy się z harmonią. Potężny zły Czarnobóg walczy z dobrymi bogami Yavii. Jest silniejszy od poszczególnych bóstw, dlatego tylko skumulowane dobro może mu się przeciwstawić. Nawet więc bogowie muszą się jednoczyć i walczyć wspólnie, dając przykład śmiertelnikom. Dziś, zdają się mówić twórcy, tylko zjednoczeni, wsparci na dawnych tradycjach możemy ocaleć. Ale czy potrafimy jeszcze być razem, czy znamy scenariusze słowiańskich rytuałów, które mogą przeciwstawić się złu, czy umiemy opowiadać nasze historie?

Wizualnym znakiem kolistego czasu jest podświetlany okrąg ustawiony na scenie, który staje się kolejnymi miejscami akcji: to przestrzeń rodzenia się bogów, wzgórze Eryinii, okop dla walczących Ukrainek, krąg rytualny. Scenografia Natalii Mleczak zbudowana z owego okręgu, kilku imitacji rudych skał, opiera się na wyraźnych, mocnych barwach związanych z naturą. Rozciągnięty w tyle sceny ekran czasem jest cały pomarańczowy jak ognista ziemia, innym razem błękitny jak bezchmurne niebo, czy świetlisty niczym zorza. Symbolem jedności, a zarazem różnorodności są kostiumy, które nie nawiązują do konkretnych

Kreszany

tekst, dramaturgia

**Olga Maciupa,
Olena Apczel,
Wojtek Zrałek-Kossakowski**

reżyseria

Olena Apczel

scenografia, kostiumy

Natalia Mleczak

światła

Paweł Walicki

muzyka

Mateusz Zegan

choreografia

Anna Steller

wideo

Paweł Szymkowiak

przygotowanie

wokalne

Maria Oneszcza

premiera

6 grudnia 2021



foto: Paweł Wojciechowski / Teatr Zagłębia w Sosnowcu

czasów, epoki czy stylu. Wielobarwne i uni-seksowe podkreślają równość opowiadaczy (ich estetyka nie każdemu jednak się spodoba).

Scenarzyści przedstawili mityczny świat z zabawnym dystansem i dozą ironii. Aktorzy wchodzi w role i wychodzą z nich, mieszają historie, łączą tragizm z komizmem, mówią o problemach klimatycznych, zaminowanej ziemi, a zarazem o mitach genezyjskich Słowian. Klitajmestra spotyka Rodzanice, Ifigenia raz jest grecką bohaterką, a raz ukraińską wojowniczką. Wszyscy bowiem stoimy na ramionach naszych praprzodków. Jesteśmy częścią pewnej całości i ciągłości. Aktorzy, komentując dawne tradycje czy bohaterów, rozmawiają półprywatnie, mimochodem. Tworzą zgrany, czujący się zespół. Jedną z najciekawszych scen jest ta, kiedy świetna we wszystkich rolach Mirosława Żak przygrywa na lirze korbowej i śpiewa pieśń o początku świata i bogach współczesności (weganizmu, podróży, stylu i urody, konsumpcji), komentując zarazem własne słowa.

Kreszany to nie tylko przywołanie zapomnianej mitologii, to także sceniczna krytyka chrześcijaństwa, oskarżanego o zniszczenie wartości słowiańskich. Jak przekonują twórcy, świat pogański nie znał podziałów i murów. Panowały równość, jedność i harmonia, a społecznym systemem był matriarchat. Przyjęte przez słowiańskich władców chrześcijaństwo z gorliwością wyzbyło się wcześniejszych wartości. Czułość zastąpił wstyd, płynne role społeczne wyparły schematyczne podziały na męskie (publiczne, wojenne) i kobiece (domowe). Te założenia brzmią atrakcyjnie, pytanie tylko, ile naprawdę wiemy o Słowiańszczyźnie. Źródła, które przetrwały do czasów współ-

czesnych, są niepełne, domniemane, czasem wątpliwe. Zapewne religia chrześcijańska wypierała wcześniejsze wierzenia, a duchowym nie zależało, by przetrwały dowody pogańskiej kultury, jednak kulturowa i społeczna rola chrześcijaństwa nie zamyka się na negatywnych przykładach. Z drugiej strony przywoływana w rozdzielających akcję sceniczną filmikach kniahini Olga Kijowska, jeszcze zanim przyjęła chrześcijaństwo i stała się Heleną, krwawo i bezpardonowo rozprawiła się z zabójcami swego męża – Drewlanami. Zasypując ziemią żywych ludzi, nie oszczędzała nikogo: ani matek, ani dzieci, ani starców. Kobiecość nie złagodziła jej zemsty.

Jakby tematów było mało, spektakl prowokuje także rozmowę o kobiecie i jej roli w społeczeństwie. Zdaniem bohaterów i na wschodzie, i na zachodzie Europy zapomniano o kobietach, w jakimś sensie przegrano ich los, i dopiero dzisiaj na nowo można upominać się o przywrócenie im głosu. Pojawienie się prastarej kamiennej baby (pompowana kukła animowana przez aktorów) ma znów zaprowadzić ład w pogubionym świecie. „Planeta desperacko potrzebuje ludzi pokoju, uzdrowicieli, odnowicieli, opowiadaczek i dbaczy wszelkiego rodzaju. Opowiadając głośno historie, można je ożywić” – mówi baba i tym samym zachęca do opowiadania. Historie są jednak niepełne, mają narracyjne dziury i niedopowiedzenia. W finale *Kreszany* z kalinowego mostu, by puścić zmarłe do Wyraju, każe mierzyć się im z przemilczanymi, zignorowanymi przez społeczeństwo opowieściami. Dopóki bowiem nie wejdą w ciemność, nie otrzymają ostatecznej odpowiedzi i wciąż będą czuć ból. Ciemność, która była na po-

czątku, pociesza i uspokaja, a patrzenie w nią – przynosi wybawienie. Dusze opowiadają swoje i cudze historie o zniewoleniu kobiet, samotności, cenie emancypacji. Nienasycone bóstwo każe jednak mówić więcej i więcej. Dopiero kiedy jedna z opowiadaczek buntuje się i nie zgadza na przymus, pozwala jej przejść. Kobieta odzyskuje głos.

Pisałam na początku, że przypominanie utraconej mitologii, która tworzy nasze korzenie i stoi u początków słowiańskiego ducha, ma swój ciężar, zwłaszcza po 24 lutego 2022 roku. Niestety, osłabia go nazbyt rozbudowany scenariusz skomponowany przez trzech twórców. Wtłoczono do niego za wiele problemów (utracona Słowiańszczyzna, odebranie głosu kobietom, zapomniany matriarchat, opresyjne chrześcijaństwo, niesprawiedliwa wojna, zagubiona równość, bogowie współczesności), przez co konstrukcja dramaturgiczna wielokrotnie załamuje się i pęka, widz ma wrażenie, że spektakl, zanim na dobre się zakończy, ma co najmniej dwie, trzy puenty. Dialogi są nierówne: czasem ich poziom literacki jest dobry lub zadowalający, czasem ociera się o grafomanię. Toczone niby-prywatnie, na party, w lesie, czy w okopie, po pewnym czasie nieco nużą, zwłaszcza że mówione są do mikroportów. Zawężenie scenariusza, skondensowanie scenicznej historii i mocne zaakcentowanie najważniejszego problemu przysłużyłyby się spektaklowi, zwłaszcza że Olena Apczel zna temat, a do tego dostała równy zespół i przychylność publiczności. Jeśli skamieniałe historie mają przestać milczeć, nie mogą być, jak mówi jedna z Przechodzących przez płonący most, głębokie jak studnia, a mętne jak jej dno. ■